

BARTNIK

POSTĘPOWY

Treść numeru :

	Str.
O naszej konsolidacji	215
<i>Jarosław Kraus</i> : Czemu pszczoły wężą (fejleton)	217
<i>Bronisław Bernolak</i> : Gńilec zwyciężony	218
<i>Antoni Mielnikow</i> : Gńilec	219
<i>W. Fusek</i> : Uszlachetnienie rasy pszczelej	221
<i>Stanisław Czyszkowski</i> : Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce	223
<i>Ks. W. Kranowski</i> : Porównanie człowieka dzikiego i wykształconego z pszczo- łami	224
Przegląd czasopism pszczelarskich	228
Sprawy bieżące	233
Ogłoszenia	235



Adres redakcji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752.

Komunikaty Małopolskiego Związku Pszczelniczego.

Członkiem zwyczajnym Związku zostaje każda osoba, która uiści wkładkę roczną w wysokości 2 zł., oraz jednorazowe wpisowe, wynoszące 1 zł.

Członkiem wspierającym Związku może zostać osoba, która uiści jednorazowo conajmniej 50 zł. w złocie.

Członkiem założycielem Związku może zostać osoba, która uiści jednorazowo conajmniej 1000 zł. w złocie lub nie mniejszej wartości majątek ruchomy albo nieruchomy.

Członkiem honorowym Związku może zostać osoba, której godność tę nada Rada ogólna Związku za nadzwyczajne zasługi, położone dla pszczelnictwa i Związku.

Wkładki członków zwyczajnych przyjmuje ten Oddział Związku, do którego członek należy, a 50% wkładek Oddział przelewa corocznie do kasy centralnej Związku we Lwowie.

Legitymacje członkowskie (zielone z regulaminem) wystawia ten Oddział Związku, do którego członek należy. W miejscowościach, gdzie niema Oddziału, członek należy do lwowskiego Oddziału Związku.

Legitymacje dla Oddziałów (czerwone ze statutem), pieczętki, oraz formularze, wystawia Centrala Związku we Lwowie, ul. Kopernika 20.

Odnaki członkowskie Związku, wykonane pięknie z metalu, oraz emalii, przedstawiające złotą pszczołkę na zielonem tle, z napisem w koło: „Małopolski Związek Pszczelniczy“, do noszenia na klapie bluzy, można nabyć w Centrali Związku w cenie 3 zł.

Lista członków honorowych Związku :

Ś. p. Prof. Dr. Teofil Ciesielski Prof. Dr. Jan Leciejewski
Ludwik Pierzchała Dr. Henryk Szymański Jan Marcinków
Józef Neuman Ś. p. Jan Baltarowicz

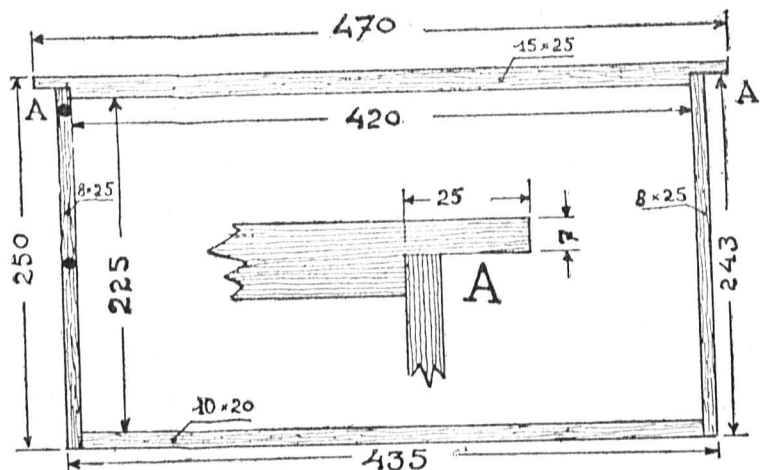
Lista członków założycieli Związku:
Henryk Bohosiewicz

Lista członków wspierających Związku:
Insp. Leonard Weber.

Obecny skład członków Wydziału Związku:

Prezes: Dr. Henryk Szymański; Wiceprezesi: Prof. Inż. Aleksander Koziowski i Konrad Łuszczewski; Sekretarz: Insp. Leonard Weber; Skarbnik: Wacław Smutny; Członkowie: Ludwik Pierzchała, Jan Andrasiewicz, insp. Michał Jenke i Tadeusz Grochowski; Członkowie Komisji rewizyjnej: Inż. Zygmunt Piotrowicz, Antoni Lankoff i Julian Prokesh.

Dokładne
wymiary ramki
związkowej,
uchwalonej
na zebraniu
we Lwowie
w roku 1926.





PRENUMERATA:
rocznie Zł. 10.—
półrocznie 5.—
kwartalnie 2:50
numer pojedyn-
czy 1 Zł.

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego
Organ Małopolskiego Związku Pszczelniczego i Sekcji Pszczelarskiej Małop. Towarzystwa Rolniczego we Lwowie
założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
1 strona Zł. 100
 $\frac{1}{2}$ " " 55
 $\frac{1}{4}$ " " 30
 $\frac{1}{8}$ " " 16
 $\frac{1}{16}$ " " 8

Pismo redagują: **LEONARD WEBER, Ks. W. KRANOWSKI i L. PIERZCHAŁA.**

O NASZEJ KONSOLIDACJI

Połączenie się różnych organizacji pszczelniczych na terenie całej Małopolski w jedno zrzeszenie pod nazwą: „Małopolski Związek Pszczelniczy“, dało podwaliny pod zaczątek nowej pracy, mającej na celu ujednostajnienie i usystemizowanie typów gospodarstw pasiecznych. Będzie to miało w przyszłości doniosłe znaczenie dla rozwoju pszczelarstwa na naszym terenie działania; łatwiej bowiem dojdzie do opracowania programów tej pracy w jednym, dużym zrzeszeniu, a organom wykonawczym pójdzie rażniej zrealizowanie powziętych zamierzeń. Nie dziw tedy, że zdrowo myślący ogół z prawdziwą radością przyjął wiadomość o złączeniu się naszych stowarzyszeń w jedną, silną organizację. Teraz, mając tę organizację, musimy nakreślić sobie wytyczne naszej pracy, jaką w najbliższej przyszłości mamy podjąć, a kierunki, jakie mamy obrać, muszą podsunąć nam szerokie warstwy ogółu pszczelarzy, grupujących się w naszym Związku.

Aparat wykonawczy jest może obecnie za słaby jeszcze, aby podołać w pracy wszystkim, powzięć się mającym zamierzeniom; jednak, przy dobrej woli ogółu i należytem zrozumieniu rzeczy, możemy śmiało pokusić się o podjęcie tej pracy. Na urządzonych zebraniach będziemy radzili, które zamierzenia są najpilniejsze do wykonania i jakie drogi wiodą najprędzej do celu. Jednostka, ani garstka ludzi, choćby owianych jak najlepszymi chęciami, nigdy nie sprostą tej pracy, którą mogą wykonać zwarte i zdyscyplinowane szeregi naszych członków. Różnice w poglądach i tarcia zawsze będą, lecz w imię dobra ogólnego zdrowiej myślące jednostki nie dadzą się porwać egoizmowi i przyłożą ręki do przedsięwziętej pracy.

Co nas najwięcej boli, czego najpilniej nam potrzeba, powinniśmy na wspólnych zebraniach przedyskutować i, uchwalwszy odpowiednie wnioski, polecić organom wykonawczym ich zrealizowanie. Na następnym zebraniu powinniśmy zażądać sprawozdania od na-

szych organów wykonawczych, co zrobiono z odnośną uchwałą i jakie rezultaty osiągnięto. Ale robota będzie nam szła tem sprawniej, im większa nas będzie gromada, im sprawniej będą działały placówki organizacyjne i im wydatniej będzie się ogół udzielał w życiu i ruchu organizacyjnym.

Konstatujemy dziś radosny objaw, że i inne, pokrewne organizacje rolnicze, przysły do tego samego przekonania i samorzutnie przystąpiły do zlikwidowania nawzajem zwalczających się stowarzyszeń, łącząc się w jedno silne zrzeszenie. Na terenie Małopolski dnia 9 czerwca b. r. nastąpiło uroczyste połączenie się dwóch zasłużonych organizacji rolniczych w jedno zrzeszenie, t. j. Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie z Towarzystwem Gospodarskiem we Lwowie.

Jak wielką wagę przywiązywały do tego aktu nawet władze rządowe, świadczy o tem fakt, iż na wspólnym zebraniu powyższych organizacji byli obecni dwaj ministrowie, t. j. minister rolnictwa, oraz minister reform rolnych, obok innych, najwybitniejszych osobistości z naszych sfer rolniczych, przemysłowych, handlowych, finansowych i t. d.

Ponieważ zaś nasza organizacja pszczelarska jest silnie związana z zrzeszeniami rolniczymi i w pracy swej opiera się o te zrzeszenia, przeto i dla nas ten doniosły fakt unifikacji nie może być obojętnym. I my, pszczelarze, cieszyć się musimy z tego złączenia się dwóch bratnich organizacji rolniczych w jedno zrzeszenie, albowiem za pośrednictwem Kółek rolniczych, spółdzielni rolniczo-handlowych i innych pokrewnych organizacji łatwiej dotrzemy do najdalszych zakątków naszej wsi, w celu uświadamiania o racjonalnem pszczelarstwie. Tylko w zgodnej i harmonijnej współpracy osiągniemy nasze szczytne zamierzenia, a że organizacje rolnicze idą nam na rękę, przeto obowiązkiem naszym jest wzajemne wspomaganie się.

Powstała organizacja rolnicza, jedna na całą Małopolskę, dzieli się na dwa autonomiczne oddziały, t. j. krakowski

i lwowski, z centralą we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 20.

Lecz w tem wszystkim, w tych naszych pięknych wysiłkach, uwiecznionych skonsolidowaniem się zrzeszeń pszczelarskich, znajdują się niektóre jednostki, którym ten akt jest nie na rękę i starają się mącić harmonję naszej organizacji. Właściwie znana nam jest pewna jednostka, która czyni usilne zabiegi, aby rozbić naszą organizację i w tym celu zwołuje na 15-go lipca r. b. na własną rękę zjazd pszczelarzy z środkowej Małopolski w Rudniku n/S. Nazwiska tej jednostki na razie wymieniać nie chcemy, gdyż ludzimy się jeszcze nadzieją, że zejdzie z błędnie obranej drogi, służącej nie tyle sprawie rozwoju pszczelnictwa, ile dogodzeniu osobistej ambicji. Osobnik ten nosi się nawet z myślą stworzenia osobnego pisma pszczelarskiego na „środkową i zachodnią Małopolskę“, jakgdyby mało jeszcze było obecnie pism ledwo prosperujących.

Na te zabiegi rozbijackie nie zwracalibyśmy wcale uwagi; czynimy to atoli dlatego, by przestrzec nieświadomych przed tą robotą, niezmiernie szkodliwą dla zapoczątkowanej pracy w kierunku konsolidacji pszczelarzy w jednej organizacji pszczelarskiej. Jak zaś potrzebną jest ta konsolidacja, wskazuje na to wspomniany poprzednio fakt połączenia się dwóch bardzo poważnych organizacji rolniczych, który to fakt powinien być drogowskazem również dla pszczelarstwa w Małopolsce.

Każdy zarząd, każda organizacja mogą być, jako twór ludzki, niedoskonałe; jednak ci, co chcą budować, a nie burzyć, mają zawsze sposobność w łonie samej organizacji przeprowadzić zmiany i ulepszenia, nie w drodze tworzenia nowych efemeryd bez życia i treści, tworzonych w wielu wypadkach dla dogodzenia wybujałym, a niezdrowym ambicjom osobistym, lecz w drodze brania udziału w pozytywnych pracach istniejącej już organizacji, mającej za sobą długi szereg lat owocnej pracy.

Czynienie obecnym organom wykonawczym Związku Pszczelniczego róż-

nych, urojonych zarzutów, drogą osobistej, pokątnej korespondencji, bez odwagi postawienia ich na najwłaściwszym forum, t. j. na zebraniu Rady Ogólnej Związku, charakteryzuje najlepiej osobę, inicjującą akcję rozbijania Związku i metody jej działania; jest również dostatecznym ostrzeżeniem dla wszystkich pszczelarzy, chcących budować, a nie burzyć.

Jesteśmy w posiadaniu listów tej osobistości, które, w razie dalszego występowania przeciw naszej organizacji, będziemy zmuszeni opublikować, a sensacyjna treść tych listów zilustruje najlepiej charakter autora. Znajduje się tam, między innymi, następujące zdanie:

„Dam spokój Weberowi, oraz lwowskiemu Związkowi, jeśli stale zamieszczany bę-

dzie w Bartniku Postępowym następujący komunikat:

Ramka uniwersalna inż. (tu opuszczamy nazwisko) o wymiarach 440 mm. na 230 mm. i t. d.“

Nie chcemy umniejszać „wielkości“ tego osobnika, przeciwnie, życzymy mu powodzenia we wszelkich poczynaniach, o ile one będą szlachetne, ale droga do sławy prowadzi nie tędy!

Reasumując powyższe wywody, nawołujemy członków naszych, aby nie dali się wciągnąć do akcji szkodliwej, a życzenia swoje wyrazili na wspólnym zebraniu Rady Ogólnej Związku, która odbędzie się, jak zwykle, jesienią we Lwowie. Wykonamy lojalnie wszystko to, co uchwali Rada Ogólna.

Redakcja.

JAROSŁAW KRAUSS
Sieniawa nad Sanem.

CZEM PSZCZOŁY WĘSZA?

(Dokończenie.)

„Otóż właśnie — ciągnął dalej profesor, postępując się osobistą kartą geograficzną — zblądziłem na terenie organizmu pszczelego.“

Rozległ się łoskot cholewy, uderzonej szpicrutą. Impulsywny sąsiad już miał wybuchnąć z głośnie obroną pszczelego nosa, lecz w samą porę chwycił go profesor za nerwowo drgającą rękę.

„Pozwól, sąsiedzie, na wygłoszenie moich argumentów. Widoczna przez powiększenie budowa macadełek, oraz czynione na nich eksperymenty ze złącym sublimatem i eterem, utwierdzają mnie w przekonaniu, że znajduje się w nich zmysł czucia i słuchu, za czym przemawia analogiczne ich reagowanie

w toku doświadczeń, oraz widoczne dla każdego posługiwanie się nimi przy bezpośrednim stykaniu się z innym, jakimkolwiek ciałem stałym lub płynnym. Atoli przeciw wyposażeniu macadełek w organ węchu przemawia jedyna, bardzo dosadna i dla każdego z nas uchwytna okoliczność.“

„Jaka?“ — zawołaliśmy zgodnie, pragnąc słyszeć uzasadnienie pewności głoszonych słów.

Profesor, zadowolony, iż tak żywo usidlił naszą ciekawość, bynajmniej nie śpieszył się nazwać jednym słowem tej okoliczności, lecz zatlił ponownie fajeczkę i z dobrotliwym uśmiechem szeptał powolnie dalej:

„Jak nam ogólnie wiadomo, jedyną przyczyną, mogącą podziałać na nerw węchu, jest jego zetknięcie się z wonią danego przedmiotu, doprowadzoną organem oddechu — płucami. Jeżeli wstrzymamy oddech, to nos nasz nie

GNILEC ZWYCIĘŻONY!

Bronisław Bernolak

St. Rafałówka.

W artykale o gnilcu europejskim, zamieszczonym w Nrze 3 *Bartnika Postępowego* z r. 1923, p. inż. Weber napisał takie zdanie: „Przekonano się również, iż po zamarciu ciała czerwiu, *bacillus pluton* z wolna ustępuje, a nawet ginie przed rozwojem tych drobno-ustrojów drugorzędnych, t. j. *bacillus orpheus* i *b. euridice*.“

Mozoląc się od kilku lat nad pokonaniem gnilca w swej pasiece, wypróbowałem już wszystkie, zalecane środki, lecz zawsze albo bez skutku, albo też z niezupełnie zadowalającymi wynikami.

W poszukiwaniu za środkiem radykalnym, przerzuciłem wszystkie, posiadane roczniki *B. P.* i przypadkowo natrafiłem na cytowany powyżej ustęp artykułu. Zastanowiło mię to, że w zaschłej gąsienicy nie znaleziono bakterii gnilcowych, ani nawet ich przetrwalników. Narzuciło mi się przypu-

szczenie, że widocznie *bac. orpheus* pochłania *b. pluton*, czyli jest jego pasożytym. Wynikałoby z tego, że *b. orpheus*, wprowadzony do przewodu pokarmowego pszczoły i gąsieniczki, powinienby zupełnie unieszkodliwić, dostającego się tam również z pokarmem, *b. pluton*. To przypuszczenie zachęciło mnie do zrobienia następującej próby:

Nadlubałem z komórek łyżeczkę herbacianą zaschłego czerwiu i wsypałem go do flaszki, do której wlałem szklankę letniej, lekko osłodzonej wody. Mieszaninę tę zostawiłem przez cały tydzień w cieniu, potrząsając ją co pewien czas, aby czerw zaschły rozpuścił się w wodzie. Po sklarowaniu się płynu, odlałem go i, dodawszy odrobinę miodu dla zapachu, wlałem płyn do 3 ramek, które wstawiłem do 3 uli w środek gniazda, aby pszczoły były zmuszone opróżnić z niego komórki. Tę czynność powtarzałem co 3

odbierze wrażenia woni, chociażby ją nawet bezpośrednio do niego przytknięto. Przy pomocy płuc wchłaniamy nosem zgęszczone powietrze, którego woi działa dopiero bezpośrednio na organy węchu. Dlatego z konieczności muszą one mieć pomieszczenie u nas w nosie, zaś u pszczoł w ich przelicznym przetchlinkach.

Gdy się zważy, że organ oddechowy u pszczoły rozproszony jest po całym jej organizmie, że podobnie, jak ocznych soczewek, ona posiada tysiące tchawek i przetchlinek w błonkowatym połączeniu jej chitynowych cząstek pancerza, to jasno przedstawi się nam przyczyna jej niepojętego dla nas w swej władzy zmysłu węchu.

Pszczoła, moi panowie, ma naszych nosów tysiące, pszczoła jest jednym wielkim nosem!

Konkluzję taką wygłosił profesor podniesionym głosem, jakgdyby pragnął mocą swej pewności wykluczyć

wszelką opozycję. Oczy jego zaśniły pogodą miodnego dnia, radowały się weselem życia, uciechą wydatnej pracy rozśpiewanej pasieki. Podobnie jak rozlegający się brzęk lotnej pszczoły harmonizował w tej chwili ze zgodnym szumem zadowolonych pni, tak stanowcza pewność słów głoszonych wywoływała w nas łagodne echo zgodliwego przekonania o stwierdzonej prawdzie.

Spojrzelśmy po sobie oczyma, odzwierciadlającymi zgodę spóżyca pszczelej rodziny...

„Szkoda — odezwał się po chwili Rojecki — że niema wśród nas redaktorów naszych czasopism bartniczych, których, zdaje się, więcej pociąga wojowniczość pszczoł w czasie wiosennej zjadzki, aniżeli jednocząca je pracowitość i ofiarna zapobiegliwość w osiągnięciu wspólnego dobra“.

Pobłażliwie uśmiechający się profesor nie zamilkł.

dni przez 3 tygodnie. Rezultat okazał się wprost zdumiewający: wszystkie ramki były wypełnione całkowicie świeżym, czystym i zdrowym czerwiem. Po 18-tu dniach zauważyłem całe masy wygryzających się, młodych pszczołek. Od tego czasu nie zauważyłem w leczonych ulach żadnych oznak chorobowych — mimo zaprzestania podsycańca. Nadmieniam, że nie zmieniałem

matki, ani woszczyzny, co w praktyce jest bardzo dogodnie.

W przeświadczeniu, że środek opisany jest radykalnem *antidotum* przeciw zarazie gnilca, przedstawiam go wszystkim pszczelarzom do zastosowania, celem zabezpieczenia w przyszłości rodu pszczelego od tej strasznej zarazy.



G N I L E C

Antoni Mielnikow

Rozmaici autorzy podają różne sposoby leczenia tej choroby, lecz niema ani jednego, z którego pszczelarz byłby zupełnie zadowolony. Z tego powodu pragnę podzielić się spostrzeżeniami we własnej pasiece. W r. 1907 po raz pierwszy zauważyłem gnilec w jednym ulu. Idąc za wskazówką Lubienieckiego, który radzi w swym podręczniku, aby, gdy jeden ul zachoruje na

gnilec, raczej go spalić, niż leczyć, zniszczyłem chore pszczoły, myśląc, że na tem koniec. Atoli w r. 1908 znalazłem już 5 uli chorych. Wtedy uwagę moją zwrócił artykuł Amerykanina Aleksadera o leczeniu gnilca. Sposób leczenia tej choroby, podany przez niego, wykonałem nieco inaczej: zabrałem matkę, a pszczoły wyhodowały sobie nową z dodanego im czerwiu. Na dno

„Terenem badań poznania pszczelich właściwości nie może być ograniczony stolik laboratorjum, lecz ogromna przestrzeń jej ruchliwej pracy w przyrodzie. Prawdziwość głoszonych przeze mnie spostrzeżeń potwierdza w pełni, opowiedziana nam przez Rojeckiego, dzisiejsza obserwacja tłumnego wylotu pszczół wczesnym rankiem na miodne, rozrzucone przestrzenie i równomierne, a równoczesne owładnięcie tychże. Z chwilą bowiem wzniesienia się pszczoły w powietrze działają jej organa oddechowe intensywniej. Nie mogąc tak, jak my, posługiwać się równocześnie nosem i przewodem pokarmowym, ograniczone są tylko do tysięcy przetchlinek, którymi wchłaniane powietrze działa na mieszczące się w nich organy węchu i powodują ich wprost niewiarygodną orientację w odnajdywaniu roślin miododajnych. W orientacji tej

barwa kwiatów odgrywa rolę bardzo nieznaczną. Wobec szybkości lotu konieczną jest dla pszczoły w jej węszeniu obszerna przestrzeń, co znowu potwierdza spostrzeżoną przez bartników okoliczność, że pszczoły chętnie lecą za wziętkiem na przestrzeń, bodaj nieco od pasieki odleglejszą, aniżeli na teren, nieraz miodny, tuż przy pasiece lub nawet w pasiece.

W locie pszczół rozróżniamy przegrę czyli jej lot już w sąsiedztwie pnia i lot w dal za pozytywkiem.

O ile pszczoła w swych dalszych lotach zwęszy miód w przyrodzie, to prawie że zupełnie zlekceważy sposobność wzięcia go, czy to z wystawionego plastra, czy też stojącego w pasiece naczynia. Z tak łatwych w pojęciu ludzkim sposobności korzysta pszczoła tylko wówczas, gdy miodu nie napotyka w polu. Wówczas dopiero zaczyna krążyć po straganach

ula położyłem około 10 gr. kamfory, która leżała tam aż do zupełnego zwieźnienia.

Gdy w ulu zauważyłem chore gąsieniczki, to do tej komórki plastra, w której leżała chora gąsieniczka, nalewałem kroplę kwasu mrówczanego. Przy pracy w chorych ulach przestrzegałem nadzwyczajnie czystości rąk i naczyń.

Na drugi rok zjawił się gnilec w jednym ulu, który chorował roku ubiegłego. Wówczas domyśliłem się, że pszczoły, oczyszczając komórki plastrów, wyrzucają śmiecie na ziemię koło ula, w których są zarodki gnilca. Od tego czasu przekopuję w jesieni ziemię koło uli i posypuję ją niegaszonym wapnem. Od tej pory nie widzę gnilca w swej pasiece.

Miałem następujące zdarzenie: Sąsiad mój, pszczelarz, zachorował i umarł. Pozostała po nim rodzina ogłosiła sprzedaż pasieki. Przyjechał kupiec i, oglądając pasiekę, zawyrokował, że wszystkie ule są zarażone gnilcem. Sieroty poprosiły mnie o sprawdzenie

tego orzeczenia. Zaprosiłem instruktora powiatowego i wspólnie stwierdziliśmy, że na 11 uli było 3 zdrowych, a 8 zarażonych. W każdym ulu chorym było pszczoł żywych około $\frac{1}{2}$ kg.

Sieroty pozwoliły mi zabrać do siebie ule z choremi pszczołami we wrzesniu. Wszystkie pszczoły zgarnąłem do jednego ula, w którym były plastry z gnilcem; było ich do 3 kg. Pozwoliłem im wybrać sobie matkę z pomiędzy 8-miu. Miodu było 2 kg. Zgotowałem gęsty syrop z 6 kg. cukru i 3 kg. wody. Do syropu dodałem 20 kropeł kwasu mrówczanego i nakarmiłem pszczoły. Pod gniazdo położyłem 10 gr. kamfory, zaopatrzyłem ul ciepło i odstawiłem go do zimowli. W ciepły dzień marcowy pszczoły zrobiły oblot. Byłem ciekaw, co będzie dalej? W kwietniu przeglądałem gniazdo: czerw był zdrow i całkiem biały. Pod koniec maja pszczoły ślicznie latają, w czerwcu tak samo. W sierpniu zniósł 17 kg. miodu i poszły na zimę zdrowe i silne. Na drugi rok przeniósłem ten ul do pasieki, a miejsce, na

miejskich, w pobliżu pni i zabudowań, a wyczulony — wskutek lotu — węch jej prowadzi ją do rabunku. Gdyby węch jej o jednakiem napięciu znajdował się w jej macadełkach, powyższe postępowanie ich nie dałoby się tak konsekwentnie uzasadnić, ani też zaganienie jego w tak prosty sposób rozwiązać; wrażliwość bowiem ich węchu wzmagą się w miarę dalszej przestrzni, względnie dłuższego trwania lotu. Wreszcie upewnia mnie w niem twierdzeniu również ta okoliczność, że na niemiodzące kwiaty i także liście pszczoła nie zapada, nie bada ich macadełkami, lecz, lecąc wprost z powietrza, stwierdza ich miodność i tylko takie, o ile nie zbiera pyłku, zaszczyca swą obecnością. Nawet miseczki z miodem, ustawionej tuż w pobliżu pnia, pszczoła nie dopada bezpośrednio wprost z oczka, lecz siada na niej dopiero po kilku kręgach, zakreślonych

w powietrzu, o ile już poprzednio smakiem nie zapoznała się z jej wartością.

Wszystko to przemawia za tem, że w czasie lotu pszczoł potęguje się aktywność ich przetchlinek, które, wchłaniając zgęszczoną ilość powietrza, doprowadzają je do rozmieszczonych w nich narządów węchu i zmysł ten w niepojętym dla nas stopniu zaostrażają...

Ożywiony ruch pierścieni odwłoku, po powrocie z dalekiego lotu, udowadnia prawdę słów moich“.

„Moi panowie — zawołał p. Rojecki, zerwawszy się z ławki — możebyśmy na tem skończyli nasze posiedzenie, bo czas nagli, chciałbym jeszcze przed południem zajrzeć do mej kosiarki; czuję, że prowadzący ją Wicek, ladaco mechanik, zęby jej połamał, a tu już, jak słyszę, zaczyna barszkować kawalerja trutni“.

którem stał, posypałem niegaszonym wapnem, przekopałem i zasiałem trawą, żeby wiatr nie roznosił zarodków

gnilca. Były te pszczoły u mnie 3 lata i nie zauważyłem już u nich nigdy żadnej choroby.

88

88

USZLACHETNIENIE RASY PSZCZELEJ

Witold Fusek

Biecz

Pomysł p. Watzki, kierownika paski doświadczałnej w Zagrobeli, zbudowane drogą dedukcji, a oparte na rezultatach najnowszych badań z zakresu genetyki (t. zw. „prawo Mendla“, sławnego, zdaje mi się, żyjącego jeszcze, mnicha-botanika) wymagają głębokiego zastanowienia się.

Są one owocem długiej pracy naukowej, więc trudno mi je ocenić od razu, a to tem bardziej obecnie, gdy po nieszczęściu, jakie mnie dotknęło, myśli zebrać nie mogę.

Obawiam się jednak, aby mi życie, nasuwające ciągle nowe sprawy i zagadnienia, nie przeszkodziło później

powrócić do pracy p. Watzki. Życie nie zważa ani na załobę, ani na groby, ani na serc ludzkich rozdarcie: z żywymi zawsze idzie naprzód, w tył się nie ogląda! Dlatego to tak krótko tylko formułuję tę jedną wątpliwość, która się we mnie, po odczytaniu artykułu p. Watzki, zrodziła.

Zdaje mi się, że założenie Autora, o które oparł cały swój wywód, jest wątpliwe, a w najlepszym razie nie udowodnione, przeto i reszta rozumowania może okazać się mylną. Autor opiera się na twierdzeniu, że truty rodzą się z jaja niezapłodnionego. Tak! Rodzą się, ale, czy zawsze?... Bo

Ton pieśni pszczelej istotnie zmienił się w międzyczasie. Łagodne jej brzmienie o treści poważnej pracy zaczęło ustępować wyższym dźwiękom, znamionującym beztrudną radość. Barytonowa męskość miłosnej ekstazy igrających trutni okazała się nie tylko kuszącą dla dziewiczych księżniczek, lecz — ku naszemu zdziwieniu — uwiodła duszę poważnego profesora na teren pszczelich konkurencji.

„Pozwól pan — rzekł, zatrzymując wybierającego się już w drogę Rojeckiego — oto nawet trutnie potwierdzają moje odkrycie właściwego narządu ich... wężu. Niezbitym dowodem prawdy, głoszonej przeze mnie tezy, to znamienna bierność w ich odnoszeniu się do dziewiczych sióstr, świeżo wylęgłych wewnątrz ich rodzinnego pnia, mimo, iż tenże niecierpliwie wyczekuje zapłodnionej matki. Gdyby narząd wężu mieścił się w ich

macadałkach, zachowanie się trutni wewnątrz pnia musiałyby z konieczności być o wiele aktywniejsze i więcej agresywne. Zmysł wężu trutnia dopiero po wzbiciu się w powietrze odbiera, dzięki wprawionym w ruch przetłinkom, pożądaną u niego woń, pobudza jego lubieżną żądzę do ekstazy i doprowadza go do stanu, zaciemniającego różnicę życia i śmierci. Przytępieniem wężu trutnia wewnątrz pnia przyroda zapobiegła kazirodczym stosunkom rodziców pszczelich, zwyrodnieniu ich gatunku; natomiast zaostrzeniem go poza gniazdem rodzinnym ułatwiła tak pożądaną dla jego utrwalenia krzyżowanie“.

„Masz słuszność. — wołał Rojecki, chwytając pod rękę profesora i ciągnąc go w kierunku zbójckiego wózka — jasną jest teraz dla mnie przyczyna kojarzenia się matek w powietrzu. Oto dowód naiwności roz-

jeżeli nie zawsze, to już selekcja nie da pewności rezultatów i cała teoria upada. Rozumowanie będzie słuszne, jeżeli trut nigdy z jaja zapłodnionego się nie rodzi. Ale skąd Autor nabrał tej pewności? My wiemy tylko, że niezapłodniona matka same truty rodzi i robotnicy lub matki zrodzić nie może; zapłodniona jednak przecież trutom także daje życie i to, zdaje się, zdrowszym i silniejszym, i kto wie, czy nie jedynie płodnym. Czy u tej matki

zapłodnionej tylko pewna ilość jaj jest zapłodnionych, a reszta nie i ta reszta służy na truty? Tego żaden autor nie wyjaśnił i, o ile mi wiadomo, dotąd tej kwestji żadne badania nie tknęły. A jednak, zdaje mi się, p. Watzka tego w swem rozumowaniu nie uwzględnił.

Tę więc lukę znajduję w dowodzie Autora i, jak długo On jej nie zapełni niezbitym argumentem, tak długo praca Jego będzie tylko hipotezą.

 §§

§§

Przykazania dla naszych P. T. Współpracowników i Korespondentów

Artykuły i korespondencje, przeznaczone do „Bartnika Postępowego“, należy pisać:

1) atrymentem, a nie ołówkiem; 2) wyraźnie i czytelnie (zwłaszcza nazwy); 3) po jednej, a nie po obu stronach papieru; 4) na gęstym papierze, aby się pismo nie rozlewało; 5) rzadko, by redaktor, w razie potrzeby, miał miejsce na poprawki.

Rękopisy, nie mające tych warunków, nie nadają się do druku, bo zecer nie może ich czytać ani składać.

 §§

§§

powszechnionego zapatrywania, że dopiero w locie napełniony powietrzem pęcherzyk odwłoku umożliwi sztywnienie narządu płciowego u trutnia, oraz wypróżnienie się pszczoły z kału“.

„Bają, jak ślepi: czyż nie zauważyli kojarzenia się pokrewnych pszczołom much na brzegu talerza; czyż truteń posiadałby niewyczulony nerwem mięsień, lecz jakiś nadymający się mechanicznie pneumatyk? Któż z nas nie zauważył ekskrementów matek i trutni wewnątrz pnia, oraz okalania jego z powodu zaperzenia? Któż z nas nie spostrzegł w czasie wiosennego oblotu kalących pszczoł po ścianie pnia i po jego daszku bez wlotu w powietrze?“

Ze pszczoły nie zamieczyszcząją pnia wewnątrz, to postępują tak rozmyślnie, a takie ich zachowanie świadczy o ich higienie, o niecodziennej kulturze ich współzycia“.

„Ale-ale, nawet moje, szczekające w tej chwili, niecierpliwiące się pieski, mogłyby coś niecoś powiedzieć o chętnem krzyżowaniu się rasy. Czy wiecie, że moja jamniczka, mimo zapobiegliwych starań, sprzeniewierzyła się swemu bratu i wydała zeszłego tygodnia uliczne, potworne kundysy“.

„Tak-tak, moi panowie — głosił z siedzenia podskakującego wózka, wymownie roześmiany pan Rojecki — zawsze to cudze ponętniej pachnie, aniżeli swoje“.

„Jedźże pan nieco wolniej“ — słyshałem ostatnie słowa profesora, trzymającego się oburącz żelaznej poręczy siedzenia.



DROGI ROZWOJU PSZCZELNICTWA W POLSCE

Stanisław Czyszkowski

III.

Poruszona przeze mnie ogólnikowo sprawa zbytu miodu, zorganizowania handlu miodem, znajdującego się obecnie w rękach kupców żydowskich, powinna stać się serdeczną troską wszystkich, dobrze myślących pszczelarzy.

Stosunki obecne, panujące w tym względzie, to kamień ciężki, przygniatający rentowność pasiek.

Popyt na miód jest dzisiaj jeszcze bardzo słaby: konsumenci kupują miód z niedowierzaniem; kosztują, oglądają, wachają i dopiero po zachęcie sprzedającego decydują się go nabyć. Niedowierzanie to jest zupełnie słuszne: będąc w mieście, nie mogłem nieraz kupić dobrego miodu. A jakże byłoby to pięknie, gdyby miód zyskał taką sławę, jaką mieć powinien! Czy konsument, mając możliwość nabycia czystego miodu, nie chciałby go użyć zamiast cukru do przerobów owocowych i mącznych?

Powie może niejednen z Sz. Czytelników: „Ale, kto widział słodzić wszystko miodem?”

Odpowiem na to: „Jesteśmy tylko przyzwyczajeni do cukru; przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka; tak samo możemy zapomnieć o cukrze, jak zapomnieliśmy z rozmaitych powodów o miodzie; miód musi wejść zwrotem w swe prawa. Miód czysty, nie zbrukany ręką i jeszcze brudniejszym naczyniem, zdrowiu nie zaszkodzi, bo żadnych trucizn w sobie nie zawiera!”

A jak jest z cukrem buraczanym?

Nasze panie mogłyby o tem powiedzieć bardzo wiele: wszak cukier w bezlitośnie podstępny sposób, kryjąc swój wpływ szkodliwy, zniszczył im zęby.

A ileż to dzieci potraciło zęby skutkiem nadmiernego używania słodczy!

A małoż to o nim mówi się i pisze — choćby w naszym „B. P.“: ks. W. Kranowski i ks. A. Margoński już wiele ciekawych sprawek jego wydobyli na światło dzienne.

Wybitni lekarze występują przeciw nadużywaniu cukru, nazywając go wprost trucizną.

Nie będę się wiele rozwodził nad wartością miodu: nawet ci wszyscy, którzy jeszcze niedowierzają jego zbawiennym wpływom na organizm ludzki, radzą „po cichutku“ swoim znajomym, aby świeży, dojrzały, czysty miód jedli z chlebem razowym.

Miód, sprzedawany w handlach detalicznych, posiada różne braki. Winni temu pośrednicy, ale... i pszczelarze nie są bez winy. Właściciele sklepów z artykułami spożywczymi starają się we własnym interesie zaopatrzyć swe handle w doborowy towar, ale nie zawsze im się to udaje, bo na przeszkodzie stoi brak wiadomości o cechach dobrego miodu; zdani są przeto na łaskę i niełaskę pośredników, którzy nie zawsze liczą się z etyką kupiecką.

Chcąc przeto zwiększyć konsumcję miodu, a zarazem zyskać lepsze ceny, musimy przedewszystkiem pozbyć się pośredników żydowskich.

Dlaczego właśnie żydzi, ten naród pasorzytów, mają karmić się naszą znojną pracą?...

Czy my, pszczelarze, pracujemy po to, aby im kieszenie wypychać?

Mamy — wszak — własne spółdzielnie, więc im i przez nie zbywajmy nasz produkt. Niech żaden pszczelarz nie waży się sprzedawać miód pośrednikowi żydowskiemu!

PORÓWNANIE CZŁOWIEKA DZIKIEGO I WYKSZTAŁCONEGO Z PSZCZOŁAMI

Ks. W. Kranowski.

Z przeglądu obcych czasopism podnieść należy głównie myśl, wyrażoną w „Am. B. J.” przez niejakiego, naiwnego nader, Leslie Burr'a, który widzi większą różnicę między człowiekiem dzikim i pierwotnym a współczesnym człowiekiem wykształconym (zdolnym do przepowiadania odległych w przyszłości zaćmień słońca), aniżeli między tymże dzikim człowiekiem, nie umiejącym często liczyć do 10 i nie znającym swego wieku (np. mieszkańcy wyspy Hawaj), a zwierzęciem, względnie pszczołą. Czyni to, jak się zdaje, ze względów praktycznych, żeby, zrównując się ze zwierzętami, wyzbyć się krepujących człowieka, etycznych ideałów. Prawda, do której nieraz całą siłą pary dążymy, jest często pusta i smutna. Na łamach znanego czasopisma włoskiego wtóruje mu w tem wdzięcznie — niestety — w sposób całkiem jednostronny nawet, jakby się zdawało, rozważny i trzeźwy W. Asprea, powołując się tu wyłącznie na materialistycznych, skrajnych ewolucjonistów i monistów tego gatunku, jak: Häckel, Goethe, Lamarck, Darwin i Romanes (który zresztą był głęboko wierzącym), nie uwzględnivszy kierunku przeciwnego, witalistycznego i spirytualistycznego, do którego w pierwszym rzędzie należy kierunek neoscholastyczny, tak świetnie reprezentowany za granicą przez kardynała D. Mercier'a, który uwzględnił w szerokiej mierze nowsze zdobycze przyrodoznawstwa, a którego u nas wybitnymi przedstawicielami są zwłaszcza ks. K. Wais i ks. Fr. Gabryl, przedwcześnie zmarły tuż przed wybuchem wojny światowej.

Jeden z największych naszych biologów, Jędrzej Śniadecki był witalistą.

— Kto chce czem być, ten łatwo tem zostaje.

W sprawie pochodzenia człowieka od małpy, co nie tak dawno doniosły gazety, ośmieszyło się amerykańskie

miasto Dayton, nawiasem mówiąc, miejsce śmierci Langstroth'a.

Pierwszym, który, zwalczając Darwin'a, w obawie przed praktycznymi konsekwencjami, wyraził przypuszczenie, że człowiek może pochodzić od małpy, był biskup Willberforce. Myśl tę podjął dopiero T. Huxley, twiedząc, że przedział między człowiekiem a najwyższymi uorganizowanymi małpami jest mniejszy, niż pomiędzy pojedynczymi gatunkami małp wyższych i niższych. Ale i on przyjmuje tę hipotezę z zastrzeżeniem, że trzeba jeszcze znaleźć ogniwa pośrednie (czego paleontologia nie dostarczyła) i trzeba nadto udowodnić, że drogą wyborowego krzyżowania można zmieniać gatunki. „Mamy bardzo liczne dowody zmienności typów, ale żadnych, wykazujących istnienie tego, co zwykle nazywamy postępem”. Broca zaś wykazał, że kąć oczodołowo-potylicowy, który stale jest ujemny w rasach ludzkich, a zawsze dodatni u małp, stanowi bezwzględną cechę, wyróżniającą człowieka.

Czytelnikowi, interesującemu się w sposób uczciwy zagadnieniem pochodzenia człowieka od małpy, polecić można — poza wyżej cytowanymi autorami — przeczytanie odnośnego rozdziału, przystępnie i jasno napisanej książki I. Griberta p. t.: „Wiara w nauki przyrodnicze“, Wilno 1909 lub ks. St. Pawlickiego: „Materializm wobec nauki“, Kraków, 1870 (zwłaszcza rozdział czwarty), a także broszury ks. Al. Mohla: „Ewolucja, czy trwałość gatunków“, Poznań, 1909 — wydawnictwo „Głosów na czasie“ (n. p. str. 37), głoszącej, że między człowiekiem a małpą jest przepaść. Treściwie i jędrnie ujmuje Eug. Chlebowski tę samą kwestję na ostatnich kartkach swej rozprawy p. t. „Współczesny stan teorii ewolucji i darwinizmu“, Łuków, 1920, skąd pozwolę sobie przytoczyć tylko krótkie, ale całość badań obej-

mujące orzeczenie. Ostateczny rezultat więc taki (mówi Ranke na str. 439): „W obecnym stanie wiedzy wśród ludzkości niema ras, z którychby jedną można było postawić daleko niżej od drugiej; przeciwnie, im głębiej badamy, tem więcej widzimy w każdej samodzielnym typ, mniej lub więcej doskonały. Niema również ras, narodów, plemion, ani oddzielnych rodzin i indywidualów, które mogłyby być uznane w zoologicznym sensie za ogniwo, łączące człowieka z małpą“.

A więc widzimy, że nie nauka stawia biblii pytania, ale biblia nauce.

Murzyn może zostać profesorem uniwersytetu (i są tego rodzaju wypadki), ale nikt nigdy nie widział, żeby małpa, pies, czy słoń, osiągały stopnie akademickie, co zresztą byłoby w planie Häckla, sławnego z fałszowania dokumentów naukowych, chociaż gdzie indziej rzetelnie przyczynił się do wyjaśnienia niektórych problemów przyrodniczych. Zgubny materializm często przemycą się pod hasłem oświaty przyrodniczej. Gwoli uzupełnienia powyższych danych należy uwzględnić tu także i to, co się powiedziało z racji rzekomej inteligencji pszczoł (conf. „B. P.“, styczeń, 1928). Historia człowieka nie jest historią zwierzęcia, stojącego na drodze postępu — człowiek jest czemś więcej, jak zwierzęciem i od samego początku wyraźnie był on człowiekiem i dlatego tylko zrobił postępy, że był nim od początku. „Paleontologia nie zna przodków człowieka“ (Brauco) i żadna obserwacja nie wykazała zwierzęcia, zostającego na drodze rozwoju do zdobycia cech ludzkich. „Charakteryzują człowieka: rozum, mowa, moralność, religijność, przemysł, postęp, sztuki, ujarzmienie przyrody do potrzeb swoich“ (l. Guibert — jak wyżej str. 181). „Dla ewolucjonistów człowiek nic nie ma w sobie, ponad to, co ma zwierzę. Człowieka całego można poznać przez zoologję; przyrodnik, skoro zbadał cały zwierzęcy organizm człowieka, zbadał całego człowieka... Zoologja w badaniach (jednak) nie wyczerpuje ca-

łego człowieka...: zostaje jeszcze najszlachetniejsza część tej natury, należąca do innej nauki — psychologii“ (str. 171). „Według Grasset'a (Les limites de la biologie) biologja nie wyjaśnia ani krystalizacji, ani życia, ani myśli, ani uczucia, ani uczucia moralnego, ani potrzeby duchowej, ani wreszcie estetyki. Idąc śladem tych niezaprzeczonych mistrzów, śmiało bronić możemy praw światłego spirytualizmu, który, znając i przyjmując wszelkie dane naukowe, zwraca jednak myśl swoją w stronę przeciwną materializmowi. Przeglądając kolejno różne formy życia ludzkiego, zobaczymy, że tegoczesna biologja, ograniczająca się badaniem zjawisk fizyczno-chemicznych, jest niezdołną do wyjaśnienia tych form, nie wyjawia tego, co w nich najlepsze i najistotniejsze, lecz tylko warunki przedwstępne“ (str. 113). Determinizm też w przyrodzie nie jest tak ściśle zamkniętym kołem, żeby człowiek nie mógł tam wprowadzić czynów swojej wolnej woli, a Bóg cudownego wdanía się swego. Nawet w jednej osobie pozytywista i neokantysta M. Kozłowski, wróg scholastyki pod jakąkolwiek postacią, wyraża się pod adresem teorii transformizmu: „Widzimy przedewszystkiem, że wszystkie filary teorii Darwina zostały, jeden po drugim, zachwiane przez jego uczniów i zwolenników. Dobór naturalny i przystosowanie zostały uznane powszechnie, według świadectwa Romanesa, za niewystarczające do wytłumaczenia powstania gatunków; zaprzeczeniu ulegały: postęp w rozwoju organizmu i rozbieżność cech (Vogt, Huxley). Co do dziedziczności i granic zastosowania toczy się dotąd nierozstrzygnięty spór (Weissmann, Nägeli, Eimer); zachwiana też jest i wiara w bezpośrednią niezależność organizmów od warunków zewnętrznych, na którą kładł nacisk Darwin (Vogt, Eimer, po części Nägeli), a nawet powolny i stopniowy rozwój (Kölliker) (Conf. Szkice filozoficzne). Następcy Darwina i losy darwinizmu, Warszawa, 1900, str. 166). Wybujałemu zaś ra-

cjonalizmowi i naturalizmowi wyowiada zdecydowaną wojnę cenne dzieło J. Goldsteina p. t. „Nowe drogi we współczesnej filozofji“, Kraków, Warszawa, 1912 i uzupełniająca je praca K. Bleszyńskiego p. t. „Monizm i filozofja“, Kraków, 1912. Oto kilka gołych zdań, dosadnie brzmiących z narząd przytoczonego dzieła (str. 28), gdyż nie czuję się powołanym do wydawania sądu w kwestjach tych subtelnych o tak doniosłej wartości. „Naturalizm, jak się wyraził kiedyś Eucken, daje obraz całości bytu z pominięciem wszystkiego typowo ludzkiego“. „Ewolucjonizm ten (naturalistyczny) usiłował, podobnie jak wszystko inne, wprowadzić również i szczególne cechy naszego życia duchowego z sił niższych, niż ludzki, świata. A ponieważ próba ta dała kilka nowych, cennych rezultatów, nie namyślano się długo nad wnioskiem, że człowiek nie tylko cielesnie, ale i duchowo należy całkowicie do świata zwierzęcego...“ „Na świadomość“ (jednak) ludzką, służącą biologicznym celom instynktu samozachowawczego, oddziaływa pewne głębsze życie duchowe, które wiąże nas ze światem ducha, wyraźnie różniącym się i wyższym od porządku naturalnego...“

Wszystkim trzem (W. James, H. Bergson i R. Eucken) racjonalny krąg naszego bytu zda się spoczywać w łonie, będącego twórczością, życia kosmicznego, którego wprowadzie do dna poznać nie możemy, które wszelako nie jest transcendentne w sensie metafizyki współczesnej, albowiem wywołuje zmiany w naszym życiu i jest dlań źródłem pokrzepienia“ (str. 192). Wyżej wymienieni, sławni badacze i filozofowie, wytyczają nowe drogi współczesnej myśli krytycznej i, choć ich poglądy nieraz grubo różnią się od punktu widzenia oficjalnej nauki kościelnej (n. p. Bergson, Żyd francuski, prof. Sorbony, zdaniem ks. Niteckiego głosi wewnętrzny panteizm, na czem początkowo nie poznano się, choć ma zasługę w tem, że zwrócił uwagę na kierunek mistyczny w chrześcijaństwie),

jednak jeszcze więcej sprzeciwiają się, szeroko dziś rozlanym poglądom na świat suchego i zamkniętego w sobie racjonalizmu i naturalizmu, zbliżającego człowieka do zwierzęcia. Sławny psycholog amerykański W. James (†1910) w dziele swoim (L'expérience religieuse, Paris, 1909) kreśli zarys filozofji, która zmierza do wierzenia. Głosząc swą wiarę w istnienie Boga i cuda, James otwarcie wyznaje: „Dla tej skromnej wiary jestem gotów postawić na szali całe moje przeznaczenie“. Daleki od przypuszczenia, że wiara w cuda mogłaby być pozostałością z wiary w zabobony i nieznanne siły natury, James z wielką pewnością siebie staje po stronie „obrońców grubej nadprzyrodzoności“. Przypuszcza, że jeśli zanegujemy cuda, to „znika istota samej religji praktycznej“ (Ks. Kalinowski: „Pragnienie powrotu“, Warszawa 1911, str. 63). (Co się tyczy R. Eucken'a, laureata nagrody Nobla, confer odnośny rozdział w 2-tomowym dziele M. Zdziechowskiego p. t.: „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa“).

Z publikacji K. Bleszyńskiego, poddającej słusznej, a surowej nader krytyce światopogląd przyrodniczy, zwłaszcza zaś wywody monisty, p. A. Wróblewskiego, w myśl tego, co się wyżej powiedziało, pozwolę sobie przytoczyć tylko następujące zdania: „Wszelki światopogląd materialistyczny, albo t. zw. monistyczny, przyrodniczy, czysto naukowy, czy jak tam inaczej, nie jest właściwie wcale światopoglądem. Światopogląd bowiem powstaje tam dopiero, gdzie, świadome sobie „ja“, na siebie spogląda; zresztą, jeżeli nawet mogłaby być mowa o jakimś prymacie rozumu teoretycznego, o prymacie nauki, to w każdym razie nie nauk przyrodniczych. Albowiem szczytem wszelkiej mądrości jest powtarzać na tysiąc sposobów: atomy się ruszają, a człowiek jest bliskim krewnym małpy... filozofowie wiedzą aż nadto dobrze... że myśl poważną, ścisłą i świadomą siebie można znaleźć jeszcze od biedy w scholastyce chrześcijańskiej

i neotomiźmie współczesnym, ale na próżno byłoby jej szukać w wolnych kompozycjach światopoglądowych przyrodników". Nie niższa przyroda powinna ściągać człowieka ku sobie, ale raczej człowiek powinien podnosić przyrodę (R. Eucken: Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie, Warszawa, 1914, rozdział: Przyrodoznawstwo współczesne i teoria rozwoju).

Luźniej już z tem wszystkim można nawiązać i to zdanie, jak na nasze stosunki dość charakterystyczne: „Tak na ziemiach angielskich idealizm religijny i socjalizm praktyczny często łączą się ściśle z sobą i u wybitnych osobistości tworzą zupełną harmonję (str. 406, jak wyżej).

To, że człowiek może i powinien opierać się często dyktatowi praw natury, jest jego najwyższą ozdobą (Mæterlinck, T. J. Choiniński); postępowanie zaś według jej nakazów musiałyby chyba ludzkość (czego przygrywką jest materialistyczny światopogląd bolszewików) do epoki przed-potopowej, do stanowiska człowieka dzikiego, nie

chcącego i nie umiejącego walczyć z otoczeniem i sobą samym. Gdyby reguły geometryczne — mówił słusznie Pascal — sprzeciwiały się naszym namiętnościom, toby im również chętnie zaprzeczono. Ani uczeni, ani inteligencja, nie są w stanie zbudować jedności, t.j. łączności życia społecznego. „Jedno, że nauka dąży do coraz większej specjalizacji, różnorodności; drugie, że najpotężniejsze systematy umysłowe mogą tylko stać się organizacją egoizmu i rozłączności. Zrodzić jedność i harmonję — podług Comte'a — może tylko serce, którego jednak nie należy mieszać ani z instynktem, ani z naturą, które mają przewagę nad wzniosłymi pragnieniami altruizmu i współczucia. Postulat ten jednak pozytywizmu jest praktycznie zbyt słaby i nikły; konieczną więc okazuje się pomoc z innej strony. Życie jest o wiele obszerniejszem pojęciem, aniżeli zakres prawd naukowych, posługujących się przeważnie metodą matematyczno-mechaniczną.



Pasieka Konstantego Ilkowa, kierownika szkoły w Pisarowcach, powiatu sanockiego.



Pasicznik, kwiecień 1927.

Wszy pszczele, a ul słomiany.

Znany zaszczytnie na niwie ruskiego pszczelnictwa prof. S. Szeluchin pomieszcza tu swoją rzecz na powyższy temat. Plaga ta na Rusi przykarpacciej niszczy pasieki nie gorzej od gnilca, a ciekawą jest zwłaszcza ta okoliczność, że w Czechosłowacji rejon, nawiedzony przez wesz, odpowiadają okolicom, gdzie są słomiane ule, względnie drewniane, ale całkiem stare: nowego ula nie lubią wszy, a są w nim tylko wtedy zwłaszcza, gdy je tam ze słomianego przepędzono. Młoda wesz jest początkowo jaśniejszą i przezroczystą, dopiero później staje się koloru bursztynowego, a wreszcie staje się czerwono-brunatną. Żyją one na młodych pszczołach i na matce przedewszystkiem, którą, jeśli opadną w większej ilości, mogą nawet całkiem zgniebić. Matka, przez nie nagabywana, staje się osowiałą, mniej czerwii i to z pewnymi przerwami w komórkach, a wreszcie nawet całkiem przestaje znosić jajka. Lotne pszczoły są wolne od tego wroga. Podobnie, jak pszczoła, samotnie żyjąca, nie walczy z swym wrogiem muszką; tak też i tu widzimy podobne zjawisko: pszczoły nie prześladują wcale tego pasożyta, co jest objawem dość powszechnym w życiu owadów (confer. A. Ludwig: Unsere Bienen). W ostatnich latach dużo pisano na powyższy temat w czasopiśmie amerykańskich, francuskich i włoskich, które to źródła trudno mi tu podawać, aczkolwiek byłyby te skądinąd pożądane, choćby ze względu na artykuł ks. Wolskiego, niedawno pomieszczony w „Pszczel. P.“. Szwajcarska asystentka Dr. Kogler ustaliła ostatecznie, że posożyt ten znosi jajka, z których powstają larwy, a z nich dopiero po 14 dniach wykształcają się wszy.

Jajeczka wszy spotykano na dnie ula, a także larwę i kokon (poczwarkę). Autor posługuje się tu wiadomościami, podanymi w publikacji czeskiego pszczelarza J. Vrbky, wydanej w r. 1924 pod tytułem: „Szkodniki pszczół“. Można je zgubić w ten sposób, że wieczorem, koło godz. 6, na kartonie, szczelnie przystającym do boków ula, daje się trochę kamfory, naftaliny lub terpentyny (ale nie dużo, żeby pszczołom nie zaszkodziło), poczem rano spadłe wszy usuwa się i proceder ten znów się powtarza. Metoda tej walki, trwająca do 3 tygodni, nie nadaje się w ulach, w których są magazyny i dna nieruchome. Można też pszczoły przy użyciu wentylacji dobrze podkurzyć, byle nie zanadto, dymem tytoniowym lub smolakami śmierdzącymi (które można też kłaść na dno ula); można też matkę uwolnić od tych napastników przez ściąganie ich patyczkiem, maczanym w gęstym miodzie. Jeśli się ją zaś w tym celu okurza dymem tytoniowym, względnie z żywicy, to trzeba nim trochę także pszczoły podkurzyć. Zwalczać też można wszy za pośrednictwem t. zw. książkowego skorpionia, którego można nieraz spotkać na dnie ula (o czym pisze W. Pokorny w „Ceskim Vclaru“, styczeń 1927). Długi on na 3 mm., ma szczypce, porusza się zaś prędko, równie dobrze naprzód, jak wtył i na boki. Znaleźć go też można w herbarjach i starych książkach (stąd nazwa), gdzie nie robi żadnej szkody, gdyż ugania się tylko za drobniejszymi owadami szkodnikami, w ulu zaś, zwłaszcza na dnie, niszczy wszę i jej potomstwo. Sosnowy, czy jodłowy zapach, nie jest nieprzyjemny dla pszczół, ale wszy go nie znoszą; pszczoły też, żyjące w naturalnym stanie, nie znają tego wroga; dopiero słomiane ule przedewszystkiem sprawiły, że paskustwo to stało się ogólną i bardzo uciążliwą plagą.

Pszczelnictwo w starożytności.

Towarzysz Jurczenko zajmuje się pszczelnictwem w starożytności, przyczem powołuje się na ciekawy dokument historyczny (confer. Bienenvater z 1926 r.) króla Chetów, Chatuszilisa III z r. 1300 przed Chr. Hebrajska encyklopedia Brockhousa podaje, że miód znano w Palestynie na 4.090 lat przed Chr. Z przytoczonych przezeń dalszych świadectw autor wyciąga słuszny wniosek, że w starożytności (Grecy, Rzymianie) pszczelarstwo było już rozpowszechnione, stało na wysokim stopniu rozwoju i opłacało się. Przy tej okazji autor słusznie podkreśla ucisk niższych warstw społecznych; w Attyce n. p. na 421.000 mieszkańców było wolnych tylko 21.000. Co się zaś tyczy wiadomości na ten temat, odnośnie do żydów, to posłużę się tu niektórymi cytatami z Pisma św. i Talmudu. „Miodu nie będziecie zapalać na ofiarę ognistą Pana“; „Kraina opływająca mlekiem i miodem“ (Etodus, rozdz. 33).

* * *

W zeszytce lutowym wspomnianego pisma z r. 1928 znajduje się artykuł pod tytułem:

Zimowla pszczół bez strat.

Jeden korespondent, nazwiskiem S. Gardel, streszcza tu przeważnie znane już warunki dobrej zimowli, która dla każdego pasiecznika jest prawdziwym egzaminem dojrzałości. Należy tu przede wszystkim: 1) miód dobrego gatunku, a więc z wyłączeniem spadzi (zwłaszcza z dębów) i miód zbyt zuckerzaly. Spadz pojawia się głównie w drugiej połowie lata w dniach gorących, następujących po chłodnej nocy. Ażeby się przed nią zabezpieczyć, trzeba ją wytrząść zawczasu na miodarce, a natomiast dać rozczyń z jednej części wody i dwóch cukru, co wszystko powinny pszczoły należycie zasklepić i to tak, żeby ponad niemi była większa warstwa miodu. 2) Na zimę trzeba im na toczku zostawić 12 do 16 kg. miodu, a w piwnicy, czy w stebniku, 10—12 kg. 3) W tych o-

statnich pomieszczeniach powinno być całkiem sucho i suche też ule należy tem wnieść. 4) Temperatura ma być od 0—5° R. 5) Musi się tępić myszy, względnie pszczoły przed niemi bronić. 6) Z wiosną pszczoł dopilnować, a w jesieni starać się o to, żeby zazimować możliwie najwięcej młodych pszczoł.

Cesky Vcelar, styczeń 1928 r.

Wiedza pszczelarska, a hodowla matek.

Jar. Prazak podaje tu niektóre głowniejsze wytyczne co do hodowli matek, które poniżej zamieszczam. Pośród różnych wiadomości na ten temat autor tak pisze: „To już dziś praktyka wykazała, że matki, wychowane w normalnie żyjącej rodzinie, są większe, ponieważ maticzniki miały doskonałe, niepokojem osierocenia nie popsute utrzymanie, t. zn., że pszczoły, świadome obecności swej rodzicielki, całkiem spokojnie, bez podniecenia, przygotowywały się do najradośniejszej chwili, t. j. do rójki. Dalej ważną w tym kierunku będzie i ta wiadomość, że larwy najmłodsze, t. zn. 1 do 3-dniowe, karmią nie pszczoły najmłodsze, ale już starsze, które liczą 6—13 dni życia, starsze zaś larwy, t. j. 3—6-dniowe, karmią młodsze pszczoły, t. zn. te, które liczą 3—5 dni. Starsza pszczoła lub truteń głównie tem się zalecają, że służą do wytworzenia ciepła, przyczem należy jeszcze i to dodać, że miód składają w komórkach nie pszczoły, w polu pracujące, ale młode robotnice. W hodowli matek jest więcej zagadnień, które czekają na naukowe potwierdzenie, przyczem i tu na pierwsze miejsce wysuwa się kwestja, kiedy właściwie u matki, czy u trutnia, przypada najstosowniejsza chwila do kobjarzenia się. Sklenarz gdzieś utrzymuje, że matka jeszcze po 18 dniach od urodzenia może się zapłodnić; Kitzberger zaś „stare panny“, liczące do 14 dni życia, releguje do chloroformu; inny zaś hodowca zapewnia, że te matki, które zapłodniły się nieco później, np.

z powodu panującej niepogody, dały lepsze potomstwo, bo przed zapłodnieniem się stęzały i lepiej się cieleśnie rozwinęły, co jednak nie ze wszystkim przemawia do przekonania. Niewyjaśnioną też jest i ta kwestja, jak daleko latają matki i trutnie w czasie lotu ślubnego. Zakład np. w Dole jest tego mniemania, że przestrzeń bez innych pszczół o promieniu trzech klm. nie daje jeszcze gwarancji, że matkę zapłodniły trutnie z tej samej pasieki. Co do matek w tym względzie też rozchodzą się zdania.

Z powyższem zagadnieniem organicznie wiąże się inne, a mianowicie: czy matkę zapładniają trutnie z tego samego pnia, czy też z innego (confer. doświadczenia Tynslęy'a)? Dotychczasowe przypuszczenia, jak się zdaje, skłaniają się na rzecz pierwszej hipotezy. Ważną bardzo jest tu także sprawa, dotycząca się problemu dziedziczenia u pszczół i aplikacji praw, wykrytych przez opata Mendla. W rasowej hodowli chodzić nam musi głównie o wyprodukowanie pszczoły miodnej. Autor daje tu pierwszeństwo swojskiej rasie pszczół, zaaklimatyzowanej już do tujszych warunków oddawna.

Ciekawe wiadomości podaje w tymże zeszycie Peterka o leśnem pszczelarstwie na Litwie i w sąsiednich krajach, opierając się na materiały, zawartym w książce H. Klose'go p.t.: „Beiträge zur Natur und Kulturgeschichte Lithauens und angrenzende Gebiete“.

Niemniej ważnym jest tu też artykuł Svobody, podający kilka sposobów, z pomocą których można więcej lub mniej łatwo rozeznąć prawdziwy wosk od różnych fałszywych domieszek, czy surogatów, przy czem punkt topnienia wosku, w odróżnieniu od innych metod poznawania (np. gnienienia w palcach lub żucia w ustach) dość często ważną może odegrać rolę. Pszczeli wosk topi się przy 62°—65° C

Parafina mięka	„	„	36°—52° C
„ twarda	„	„	50°—60° C
Cerezyna	„	„	57°—73° C
Karnaubski wosk	„	„	80°—82° C
Stearyna	„	„	50°—57° C

Gleanings in Bee Culture, lipiec 1926.

Bóg w przyrodzie.

J. Crane, 86-letni starzec, w artykule p. t.: „Pszczelarstwo poczęją“ opisuje zajęcia pszczelarza, które mu objawia cudowny ład i porządek w świecie, wskazującym na istnienie Stwórcy. Jednak przy dzisiejszym postępie z jego autami, kolejami, radjami, aeroplanami i gazetami, są jednak tacy, którzy w ślad za głupcem z przed 3.000 lat mówią w sercach swoich: „Niema Boga“. Autor wierzy, że przynajmniej między pszczelarzami niema człowieka takiego pokroju, gdyż żyje on wciąż w ustawicznym a ścisłym związku z naturą, która mu na każdym kroku głosi potęgę, wszechwiedzę i dobroć Bożą, choćby przez to, że ukazuje mu harmonję, panującą w świecie i związek przyczynowy rzeczy. Darwinistyczna, bezpardonowa walka o byt, w sposób gruby i niski rozumiana, przyczynia się do zdziczenia obyczajów.

Rośliny np. dla swego dobra pomagają się krzyżowego zapłodnienia i w tym celu wytwarzają pyłek i nektar, zwabiający owady, niektóre zaś z nich, które nie wydzielają nektaru, wydają tak lekki i sypki pyłek, że wiatr go z łatwością roznosi.

Skąd rośliny o tem wszystkim wiedzą? Nie mniej zastanawia też i dziwne przystosowanie się pszczoły do otoczenia i czekających ją zajęć — jeśli tylko np. pomyślimy o przeznaczeniu delikatnych włosków, mogących nabierać najdrobniejsze nawet ziarenka pyłku i to w sposób prosty, celowy i skuteczny.

Zapytać się można, czy one same do tego przyszły, czy też ktoś inny urządził to w ten sposób? Zdumiewać się musimy nad całą serją cudownych przypadków, czyto zastanowimy się nieco nad urządzeniem rożków (macadelek) u pszczoły i sposobem ich czyszczenia, języczka, silnych mięśni, wprawiających w ruch skrzydełka, sposobem wydzielania wosku i tworzenia z niego mieszkania, nad skomplikowanym urządzeniem żądła, dalej, nad spo-

sobem hodowania i karmienia różnych larw i t. d. prawie w nieskończoność.

Kto im powiedział, że, wylatując z rojem, dobrze będzie „nabrać“ miodu na drogę, albo kto dał im przezorność w gromadzeniu zapasów zimowych? Ptak przelotny również nas zastanawia, gdy zważymy jego lot do północnych okolic. W związku z postępem kwitnięcia roślin od wiosny do jesieni, a także i deszczyk, który nieraz ziemię zrosi w myśl naszego życzenia. Czyni to wszystko Ten wielki budowniczy, inżynier, którego mały rąbek oglądać i rozumieć jest nam dozwolone, a którego w duchu i prawdzie czcić i kochać powinniśmy.

Wpływ środowiska.

Z całego cyklu artykułów o wpływie otoczenia podaje Baldensperger w niniejszym zeszycie swą ostatnią publikację, w której zastanawia się nad tem, jaką rolę w ustroju rasy odgrywają góry, morza, pustynie i obfitość pokarmu. Autor twierdzi, że środowisko zrobiło rasę pszczoły egipskiej opieszalej, podobnie jak cypryjską zahartowaną, a to skutkiem doboru naturalnego, braku roślin miododajnych i do pewnego stopnia zimnej temperatury.

Jak wszystkie wschodnie rasy, jest ona zła, z powodu licznych wrogów, skąpych źródeł miododajnych, a jeśli chodzi o czystość rasy, to, podobnie jak pszczoły z Sahary, zachowała ona czystość swej krwi.

Pszczoła, spotykana na Malcie, hodowana w glinianych ulach, a przywieziona tu, jak się zdaje, przez starożytnych Kartagińczyków lub Fenicjan, straciła — skutkiem długi czas trwającej izolacji — swój zły temperament. Skalista owa wyspa mało wydaje owoców i dlatego mniej tam jest ós i szerszeni, która to okoliczność wpłynęła zapewne na zwiększenie się łagodności pszczół tamtejszych i to tak, że dziś trochę dymem można je uśmierzyć.

Arabska forma ulów poszła do Hiszpanów, a z tymi przeniosła się także na wyspy w zatoce meksykańskiej. Arabska terminologia na oznaczenie miodu

i pszczoły jest powszechnie przyjęta na przestrzeni od Mekki do Marokka. Ciągnać swą rzecz dalej, zaznacza piszący, że okoliczności z późnym pożytkiem wpływają na spotęgowaną rolę i takimi się stały, wedle Buttela-Reepena, pszczoły, hodowane na wielkich wrzosowiskach w północno-zachodnich Niemczech (Lüneburg). Także góry są czynnikiem, wpływającym na wytworzenie się danej rasy, jak to ma miejsce u pszczół szwajcarskich, czy kraińskich, powstałych ze zmieszania się rasy pszczół czarnych z włoskami. Pszczoły szwajcarskie hodowcy starają się utrzymać w czystości rasy, gdyż dają piękną nieraz korzyść, o ile warunki na to pozwalają, a także umieją bez szkody czyścić plastery, zarażone gnilcem europejskim. Podobnymi zaletami odznaczają się także pszczoły, trzymane w odosobnieniu od Włoch, w południowo-zachodnim zakątku Francji.

Poddawanie matek.

Dzielny pszczelarz - praktyk, jakim jest J. Smith, podaje przegląd różnych sposobów, stosowanych przy poddawaniu matek. Zwyczajnie tak bywa, że dana metoda jest o tyle pewniejszą, o ile więcej wymaga trudu i zachodu i odwrotnie; wobec tego będzie rzeczą pszczelarza zdecydować się na ten, czy drugi sposób, któryby lepiej odpowiadał jego celowi i upodobaniom.

Autor wylicza blisko 10 metod, z których jedne więcej, drugie mniej pomyslnie dają wyniki. Piszący miał wiele z wspomnianym procederem do czynienia, a to dlatego, że jest to rzecz ciekawa, a zresztą radby też dopomóc kupującym, którzy, nabywszy matki, nie poddają ich w należyty sposób, i dlatego narażają się na straty i zniechęcają się. Poddawanie matek przy pomocy podkurzacza, dziś u nas stosowanego, w silnym pnieniu i w czasie pożytku, dało mu 70—80% pomyslnych wyników, a podczas braku pożytku osiągał co najwyżej 50—60%. Aby się z tym fantem uporać, zabierał z ula starą matkę, poczem, zatkawszy oczko trawą, wpuszczał do środka

kilka większych kłębow dymu i oczko znów zatykał na jedną lub dwie minuty. Teraz dopiero wpuszczał matkę wyłotem i oczko znów zasłonił na 10 lub 15 minut, trawę zaś tym razem, lekko wsuniętą, pozwalał samym pszczołom uprzętnąć z drogi. Niektórzy osiągają dobre wyniki, gdy przez oczko podkurzą pszczoły dymem tytoniowym i wpuszczą matkę; autor zaś chwali sobie (a to tem więcej, gdy jest pożytek) następującą metodę: zabiera się starą matkę, a oczko zatyka się trawą, poczem z podkurzacza dymem tytoniowym wpuszcza się 3 lub 4 dobre kłęby, zawiera oczko, i po jakich 2 minutach poddaje się tą samą drogą drugą matkę i oczko znów się zamyka.

Inni są za tem, żeby wprowadzić matkę przy stosowaniu miodu, którym maże się lub skrapia matkę i puszcza na górną część ramek. J. Smith sceptycznie zapatruje się na ten sposób i wyraża zarazem uwagę, że należałoby użyć w tym wypadku większej ilości miodu.

Można też wprowadzić matki bez żadnej metody: ot, wyjmuje się starą matkę, a dodaje młodą, którą pszczoły mogą w czasie pożytku przyjąć nawet w 80 na 100 wypadków (co zwłaszcza ma wtedy miejsce, gdy pszczoły przy wpuszczaniu nie zwracają na matkę uwagi); autor zaś pomagał sobie przy tej okazji w ten sposób, że zlekka podkurzał straż przy oczku, a gdy ta podała tyły i zawróciła do środka, wówczas razem z nią puszczał także matkę. Wogóle matka bywa zwyczajnie dobrze przyjęta w osieroconym ulu, gdy pszczoły na oczku nie zwracają na nią uwagi, a także i o tem należy pamiętać, że matka, silnie czerwiąca, nie jest tak nerwowa i bywa o wiele lepiej przyjęta.

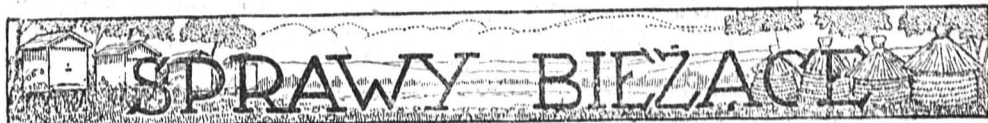
Autor wylicza jeszcze i inne metody, więcej lub mniej skuteczne, a

całe swe doświadczenie w tym kierunku streszcza mniej więcej w tych zdaniach: żeby sobie ułatwić pracę, wskazaną jest rzeczą, gdy niema pożytku, podsycać pszczoły syropem cukrowym dzień przedtem i wtedy także, gdy się dokonuje wspomnianej manipulacji. Można sobie zapewnić lepszy rezultat przy poddawaniu matki w klateczce, jeśli z niej wypuści się stare pszczoły, a wpuści młode. Dobrze też jest postarać się o to, żeby matka z plastrami nabrała swoistego zapachu. Dobre rezultaty dają też metody, przy których używa się kratówki lub klaticzki, w której zwykło się ją początkiem przesyłać i w której powinno się ją dłużej przetrzymać, bacząc jednak, żeby ją pszczoły żądłem nie dosięgły, przy czem także użycie ciasta miodowego jest wskazane.

Autor uważa, że sposoby poddawania matek zapomocą podkurzania, mazania miodem, głodzenia, kąpieli i t. p. innych tortur są nieszczególnie, bo równie dobrze będą przyjęte matki, gdy przy pomocy lekkiego podkurzenia wpuści się je przez oczko.

W sierpniowym zeszytcie wspomnianego pisma Allen Latham, żeby zredukować wielki procent nieudających się eksperymentów przy wprowadzaniu matki, opierając się na artykułach Kautza i Petersona z lipca 1924 r., wymyślił taką klaticzkę, która zapewni całkiem dobre rezultaty, a to dlatego, że po usunięciu starej matki młoda może czerwić czas dłuższy (72 godz.), a przede wszystkim dlatego, że tak jest zbudowana, iż niektóre mieszkanki ula mogą się dostać do matki wpierv na kilka godzin, zanim sama matka wejść może, a także i dlatego, że wypuszcza ona matkę automatycznie po należytem zapoznaniu się jej z wspomnianymi mieszkankami. Ku końcowi artykułu autor podaje sposób użycia tej klaticzki.

Ks. W. Kranowski.



Ruch Towarzystw.

Założenie Oddziału w Leżajsku.

Na zebraniu pszczelarzy, odbytem w Leżajsku 20 maja b. r., założono Oddział „Małopolskiego Związku Pszczelniczego“.

W skład zarządu Oddziału weszli: przewodniczącą p. Albina Beerowa; zastępca p. Leon Siery; sekretarz p. Robert Sałustowicz; skarbnik p. Jan Rzepka; członkowie: ks. Pacuła oraz p. Franciszek Kruk. Do Komisji rewizyjnej powołano pp.: Andrzeja Cwikłę, Jerzego Dümlera i Konstantego Wawszkiewicza.

Delegatem na Radę Ogólną Związku wybrano p. Leona Sierego.

Nowo zawiązany Oddział witamy serdecznie, albowiem teren jego działalności, Leżajsk z okolicą, jest znaną placówką pszczelarsko-przemysłową, że wymienimy: zakład pszczelniczy p. Leona Błońskiego, pasiekę przemysłową p. Leona Sierego, a przedewszystkiem, znaną i zamiarowaną pszczelarke, p. Albinę Beerową, prowadzącą dużą pasiekę samodzielnie. Do Oddziału wpięsało się w pierwszym dniu 20 członków.

Założenie Oddziału w Samborze.

Dnia 31 maja b. r. ukonstytuował się Oddział w Samborze. Na zaproszenia, rozesłane przez p. starostę, zebrało się około 30 osób, tak z Sambora, jakoteż z najbliższych okolic.

Do Zarządu powołano jednomyślnie: na przewodniczącego p. Kazimierza Grzyba, na sekretarza p. Jana Tarnawskiego. Nowo założona placówka pszczelarska będzie miała do spełnienia ważne zadanie, mianowicie podniesienie poziomu pszczelarstwa w tej części Podkarpacia.

Założenie Oddziału w Zaleszczykach.

Z inicjatywy p. Adolfa Alberta zreorganizowano tamtejsze Towarzystwo

pszczelarskie w Oddział „Małopolskiego Związku Pszczelniczego“, co nastąpiło na zebraniu w dniu 13 maja b. r. Na przewodniczącego powołano jednomyślnie p. Adolfa Alberta, na zastępcę p. Aleksandra Żotewicza, na sekretarza p. Franciszka Nycza, na skarbnika p. Grzegorza Jurijczuka; na członków pp.: Józefa Nycza oraz Stanisława Trojanowskiego.

Nowo zorganizowanemu Oddziałowi, pracującemu na terenie ciepłego Podola, życzymy pełnego rozwoju dla podniesienia tamtejszego pszczelarstwa.

Komunikaty.

Zaproszenie na zebranie Rady Ogólnej „Małopolskiego Związku Pszczelniczego“, mające się odbyć we Lwowie, dnia 9 września b. r. o g. 10-tej rano w sali posiedzeń przy ul. Kopernika l. 20 z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z Zebrania założycielskiego.

2) Sprawozdanie z działalności Wydziału.

3) Zatwierdzenie regulam. Związku.

4) Sprawa Zjazdu i Wystawy wszechsłowańskiej pszczelarskiej w Poznaniu w r. 1929.

5) Sprawa międzynarodowego Zjazdu pszczelarzy w Turynie, we wrześniu r. b.

6) Sprawa wywożenia pasiek na pożytki górskie i podolskie, oraz, w związku z tem, uchwalenie odpowiednich wniosków i utworzenie spółdzielczych pasiek wędrownych.

7) Sprawa zbytu miodu, oraz uchwalenie standaryzacji gatunków miodu wedle jakości.

8) Wolne wnioski i interpelacje.

Za Wydział: *Dr. Henryk Szymański*, prezes. *Leonard Weber*, sekretarz.

Zaproszenie na zebranie Rady Ogólnej „Związku Pszczelniczego we Lwowie“, która odbędzie się 9-go

września r. b. o godz. 4 popoł. w sali posiedzeń przy ul. Kopernika l. 20, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.

2) Sprawozdanie z działalności Wydziału za rok 1927.

3) Sprawozdanie kasowe za rok 1927 i wniosek Komisji rewizyjnej na udzielenie absolutorjum Wydziałowi.

4) Wniosek na połączenie się z „Małopolskim Związkiem Pszczelnicznym“ i zlikwidowanie dawnego Związku Pszczelniczego.

5) Wolne wnioski i interpelacje.

Za Wydział: *Dr. Henryk Szymański*, prezes. *Leonard Weber*, sekretarz.

Konferencja jedwabnicza.

Po konferencji w sprawie jedwabnictwa, zwołanej przez P. Min. rolnictwa na dzień 7 marca r. b., obecni na niej przedstawiciele organizacji jedwabniczych z całej Polski powołali do życia tymczasowy Komitet dla uregulowania spraw jedwabnictwa na terenie Rzeczypospolitej. Prezydium Komitetu zwołało na dzień 29 kwietnia r. b. konferencję przedstawicieli towarzystw i stacyj jedwabniczych, oraz przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw.

Konferencja, która odbyła się w lokalu C. Tow. Roln., przyjęła — po wyczerpującej dyskusji i po szczegółowym omówieniu paragrafów — projekt statutu, wypracowany przez Prezydium Komitetu, odkładając zatwierdzenie tegoż do Walnego Zjazdu Delegatów zrzeszeń i instytucyj jedwabniczych, mającego się odbyć w drugiej połowie czerwca r. b.

Wobec tego dotychczasowe, rozprószone i nieskoordynowane poczynania na polu krzewienia jedwabnictwa rodzimego, zostały zespolone w powstającym „Naczelnym Związku Organizacyj jedwabniczych w Polsce“, co zapewni racjonalny i prawidłowy rozwój gałęzi nowego przemysłu u nas.

Związek oprze szerzenie hodowli morw i jedwabników na badaniach

doświadczalnych przez zastosowanie w Polsce znanych dotąd metod hodowli, co pozwoli hodowcom osiągnąć jak największy i najpewniejszy dochód. Organizacje i zrzeszenia jedwabnicze mają się zgłaszać do biura Komitetu, Warszawa, Kopernika 30 (gm. C. T. R.).

Odpowiedzi Redacji.

Instytut ochrony lasu przy Wydziale rolniczo-lasowym Politechniki lwowskiej.

Lwów 26/V. 1928.

Do WP. A. Nerhejma, felczera, Supraśl (woj. Białostockie).

W przysłanej robocie pszczelej z gnijącym czerwem stwierdziłem mikroskopijnie *Bacillus pluton White*, oraz *Streptococcus apis Maassen*. Jest to więc charakterystyczny gnilec.

Sposób leczenia tej choroby epidemicznej znajdzie Pan w Bartnictwie Ciesielskiego, tom I. str. 201 lub w „Bartniku“ z roku 1875, a wreszcie w Leciejewskiego: „Choroby pszczół i sposób leczenia ich“, wydanego w r. 1918. — *Inż. St. Kozikowski*.

Z piśmiennictwa.

„**Sad i Pasieka**“. Kwartalnika ilustrowanego pod tym tytułem, poświęconego sprawom zakładania i prowadzenia ogrodów i pasiek, wyszedł Nr. 2 i zawiera treść następującą: 1) Wszechsłowińska Wystawa Pszczelnicza w Poznaniu w r. 1929. 2) Jak zakładać sady? 3) Trwały żywopłot. 4) Rozmnażanie drzew i krzewów owocowych. 5) Główne zasady pszczelarstwa. 6) Korzyści moralne z pszczelnictwa. 7) Jedwabnictwo. 8) Wiklina. 9) Kompoty. 10) Rozmaitości z piśmiennictwa. Prenumerata pisma wynosi 4 zł. rocznie. Adres Redakcji i Administracji: Miechów, woj. kieleckie.

Od Redakcji.

Zawiadomienie. Z powodu feryj, następny Nr. *Bartnika* wyjdzie dopiero 1 września.

Za rubrykę ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„Zamiast płacić drogo wina z zagranicy
Miej swojego wyrobu, we własnej piwnicy.“

Rezultatem kilkunastoletniej pracy doświadczalnej jest dzieło

Inż. Wincentego Tokarza

WYRÓB WIN I MIODÓW.

Książka ta, objętości 128 stron, z rysunkami przyrządów, miodosytni i t. d. wymienia wszystkie owoce krajowe, które do wyrobu win służyć mogą, jakoto: jabłka, gruszeki, głóg, wiśnie, poziomki, dereń, pomidory i wiele innych, podaje najdokładniej sposób przeróbki owoców na wina, urządzenia winiarni i zużytkowania odpadków.

Ktokolwiek posiada sad, większą ilość krzaków porzeczkowych i t. d., może wedle tej książki sporządzić bardzo nieznacznym kosztem najprzedniejsze wina — niczem się nie różniące od wykwintnych win zagranicznych — o ile sporządzi je starannie, wedle niezawodnych, a nadzwyczaj szczegółowych, jasnych rad i przepisów „Wyrobu win owocowych“ inż. W. Tokarza. — Cena w oprawie 6 Zł. — Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie dostarcza książkę tę na raty miesięczne po 2 Zł.

**Sprzedam 11 uli słowiańskich, w tem 7 pełnych
i pawilon o 32 ulach Dadant-Blatt'a, w tem 4 pełne, na dogodnych warunkach.
Adres: Leopold Gaudek — Bielsko 2, Parowozownia.**

WSZELKIE PRZYBORY PSZCZELNICZE WIELE NOWOŚCI

posiadamy na składzie i wysyłamy w najkrótszym czasie pocztą
lnb koleją za pobraniem. — Cenniki wysyłamy na żądanie.

K. MIESZKOWSKI, Sp. Akc. WARSZAWA
ul. NOWY ŚWIAT 66.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 16.828. 7

ROJE o wadze brutto od dwu kg wwyż można
kupić przed 1 lipca w cenie 20—25 zł., przed
15 lipca 15—20 zł., późniejsze 10—15 zł.

Przy zamówieniu należy nadesłać zadatek w kwocie 10 zł.,
resztę należytości przy odbiorze

JAROSŁAW KRAUSS
W SIENIAWIE ad JAROSŁAW

FABRYKA PRZYBORÓW PSZCZELARSKICH

I. F. GEHRKE

Chojnice 3 (Pomorze)

dostarcza wszelkie przybory
pszczelarskie jak: kószki
wielkopolskie, ule, mio-
darki, podkurzacze, maski,
kratę odgradową, sztucz-
ną węzę i t. p.



Na życzenie
wysyłam
ilustrowany
cennik
bezpłatnie.



Pierwszy i największy zakład
pszczelniczy

M. Ambrozić, Moistrana,
Jugosławia

nagrodzony 170 medalami

wysłał znów do wszystkich krajów

Prawdziwe krańskie matki pszczele

- A. Matki zapłodnione od marca do października. zł. 15
- B. Rój wagi 1 kg. wraz z matką w maju i czerwcu „ 25
- C. Pień pszczół w ulach włościańskich na 7 ramkach wiedeńskich związkowych lub normalnych niemieckich wraz z czerwciem i miodem „ 35
- D. Pień pszczół w ulu leżaku Ambrozića, otwierany z trzech stron z takimiż ramkami z 17 plastrami z czerwciem i miodem „ 40
- E. Oryginalny włościański ul wraz z budową, czerwciem i miodem. „ 30

Cenniki gratis i franko.

Dają gwarancję co do przesyłki żywych pszczół. Zapłata należyłości w listach pieniężnych.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WEZA SZTUCZNA

którą można nabyć w każdej ilości o wymiarach:

do ramek związkowych i warszawskich 42 cm × 22 cm
na 1 kg 17 lub 13 arkuszy

do ramek Dadant'a-Blatt'a 42 cm × 26 cm
na 1 kg 14 lub 11 arkuszy

do ramek Ciesielskiego (słowiańskich) 46 cm × 21 cm
na 1 kg 12 lub 16 arkuszy

cena za 1 kg. netto zł. 12.—

Za węzę ciemniejszą, lecz z czystego wosku, ceny niższe!

Dokładny sposób wyrobu węzy na walcach, oraz wklejania węzy w ramki, znajduje się w podręczniku Webera:

„PASIEKA“.

Wyrabiamy również węzę za 30% z nadсланego wosku.

„PSZCZOŁA“, Lwów, ul. Kopernika 1. 20